Rok III. Kraków-Podgórze niedziela 28 maja 1905. Nr 138.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY
Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA:
ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa)
Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny:
LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości nagłe, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie — Cena numeru 3 centy = 6 halerzy. W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy

Krwawe sądy w Warszawie.

Warszawa. (Tel. wł.) Całą noc trwały rozruchy. Tym razem zwrócili się demonstranci przeciw **kokotom z lepszego towarzystwa**. Jednego mężczyznę, który trudnił się handlem kobiet, **wyrzucono oknem z I. piętra na ulicę**. Ruch szerzy się coraz bardziej. **Dziś ma być ogłoszony stan oblężenia.**

Warszawa. (Tel. wł.) Rozruchy przybierają coraz większe rozmiary. Aresztowano podobno już 150 osób.

Warszawa. (Tel. wł.) Przyczyną rozruchów przeciw sutenerom i domom publ. ma być to, **że sutenerowie i właściciele domów** publicznych **tworzyli maffię**, która była na usługach policyi. Lud dowiedział się dopiero teraz o szpiegach i zrobił sąd doraźny.

Warszawa. (Pet. ajen. tel.) Z powodu rabunków jakie zaszły w mieście, zwiększono liczbę patroli. Przybyły cztery pułki. Prasa wyraża się **z wielkiem niezadowoleniem z powodu bezczynności policyi.**

Stan oblężenia.

Warszawa Jenerał gubernator ogłasza, że strzeżenie spokoju w mieście powierzono wojsku. Osoby wywołujące niepokoje będą postawione **przed sąd wojenny**.

Krwawe sądy w Warszawie.

Czytamy w „Kuryerze Porannym“:

Straszne wczoraj przybrał rozmiary zapoczątkowany onegdaj ruch przeciw alfonsom sutenerom. Jak płomień ogarnął ruch **ten całe miasto.**

Niema prawie ulicy by na jej bruku nie znać było poniszczonych przedmiotów z domów nierządu, by płyty chodników nie zostały zbroczone krwią ludzi pokrajanych.

W pierwszej chwili niemożna sobie zdać dokładnie sprawy z ogromu strat spowodowanych przez niszczenie mebli — ani dokładnie obliczyć ilości poniszczonych domów schadzek.

Wczoraj dopiero ujawniła się olbrzymia liczba tych rozsadników zgnilizny i zepsucia, które z dniem każdym coraz ciaśniejszą siecią okrążały miasto.

Ruch wczorajszy rozpoczął się wcześnie, gdyż już przed południem gromada uzbrojonych w noże i rewolwery ludzi, wkroczyła do osławionej kawiarenki — giełdy żywym towarem przy ul. Zielnej w hotelu Pretorya — o której pisaliśmy wczoraj. W jednej chwili całe urządzenie, szyby, stoły, lada sklepowa utworzyły jedną bezkształtną kupę gruzów na wierzchu których widniały połamane obrazy i podarte firanki.

Oto ciekawy szczegół. W ladzie sklepu wynaleziono kobiałkę z pieniędzmi. Jeden z biorących w niszczeniu udział, schwycił ją i poniósł do wylotu kanałowego w s y p u j ą c d o ń j e j z a w a r t o ś ć.

Podobnie, jak onegdaj bójka z sutenerami w tej kawiarence była hasłem do ogólnego pogromu sutenerów w Warszawie, tak też wczoraj zniszczenie tej kawiarni było pierwszym krokiem do niszczenia domów schadzek.

A więc w pierwszym rzędzie padły lupanary na ulicy Zielnej i poniszczono wszystkie domy schadzek.

Dla scharakteryzowania sposobu niszczenia zaznaczyć należy, że o ile prostytutki znajdujące się podczas wtargnięcia do lupanaru nie stawiały oporu, to nie robiono im żadnej krzywdy. W przeciwnym razie naprzód bito je kijami, a potem szerokim nożem w brzuch lub w piersi.

* * *

Sprawozdawca „Kuryera Porannego“ donosi dalej:

Wieczorem około godziny 8, gdy przejeżdżaliśmy ulicą Karmelicką na rogu Nowolipia 17, właśnie w tej chwili opatrywało Pogotowie poranionego nożami i kijami Mowsze Steinerta. Na podwórzu domu gdzie dokonywał swego rękoczynu lekarz, stał tłum.

— C o ś z r o b i ł z r e w o l w e r e m z ł o d z i e j u j e d e n? — pyta jakiś wyrostek śmiertelnie bladego. bez ducha, prawie bezprzytomnego z bólu rannego...

— Niechcesz oddać, pamiętaj — porachujemy się po wyjściu ze szpitala — mówi dalej wyrostek. A ranny uderzony szerokim nożem w plecy jest prawie w agonii.

Ślady krwi ukazujące się na jego wargach, wskazują, że nóż dosięgnąć musiał przewodu oddechowego.

Tłum jednak coraz ciaśniejszym kołem otacza rannego... przybiera coraz groźniejszą postać. Znać że chwila jeszcze a wybuchnąć może gniew przeciw znienawidzonemu sutenerowi. — Dopiero przybyły oddział żandarmów oczyścił podwórze. — Lekarz mógł spokojnie dokończyć opatrun-



Pamiątkowa fotografia pierwszej umundurowanej grupy Sokołów w Krakowie

ku i odwieźć chorego do szpitala żydowskiego.

(Widocznie, czego sprawozdawca warszawski pisać nie może, ów Steinert był także zdrajcą, skoro interpelują go o rewolwer. Członkowie „Bundu“ rozdzielali między siebie broń, aby stawić opór wojsku w dniach manifestacyi majowych).

Do wychodzącego lekarza za zaniesionym na marach Steinertem przybliża się dziwna para.

Oto dziewczyna publiczna podtrzymuje chwiejącego się na nogach, bladego z przestrachu starca. Nie pyta na złowrogi tłum otaczających i wyjaśnia, że gdy wróciła do zniszczonego doszczętnie mieszkania, znalazła tam bez przytomności leżącego starca...

W pierwszej chwili przeraziła się, ale zmogła odrazę i poczęła nieznajomego cucić...

Okazało się, że ma on ciężkie rany w głowie. — Lekarz opatrzył go i odwiózł pod opieką prostytutki do domu.

* * *

W wędrówce naszej wczorajszej przybyliśmy około godz. 9 wieczorem na ulicę Żelazną l. 83. Zbliżając się do tego domu zdala usłyszeliśmy głuchy łoskot zrzucanych przedmiotów.

Nagle niezwykle głośny usłyszeliśmy huk — chwila ciszy a potem otaczający tłum zawył z radości.

— Miał złodziej fortepian — potłukli go — dobrze mu tak!

W dniu tym, jak dowiedzieliśmy się na 3 piętrze mieszkał właściciel lupanaru z ul. Ogrodowej l. 33. Tłum zniszczył mu doszczętnie mieszkanie.

Właściciel mieszkania zdołał się ukryć przed żądającym krwi jego tłumem.

Z pola wojny.

Rygor generała Liniewicza.

Pewien oficer rosyjski z Mandżuryi opowiada: „Dzięki naszemu nowemu wodzowi wszystko się u nas zmieniło, a nawet łapówki nie przydają się na nic naszym oficerom bogatym. Już nie wolno ucztować, jak dawniej, musimy się prostą zadowalniać strawą. Kucharze wszyscy zdesperowani, ale skoro gen. Liniewicz mało co lepiej je od dieńszczyka (ordynansa), to i nie ma rady. Nawet generałowie muszą pamiętać, że są na wojnie, ich wagony salonowe zamieniono w szpitale dla rannych i muszą pospolitych używać wagonów i mieszkać po chatach.

„Rzecz to powszechnie wiadoma, że kto cokolwiek pieniędzy wsunął komisyom lekarskim, snadno otrzymał świadectwo niezdolności do służby z prawem powrotu do domu Kuropatkin tem się nie troszczył. Liniewicz jednak przydybał jednego porucznika właśnie na wyjezdnem z Charbina do Moskwy i kazał go innemu oglądać lekarzowi, który zbadawszy go, oświadczył, że jest zdrów jak ryba. „A odeszlijcież — zawołał Liniewicz — tego sukinsyna nazad do pułku i powieście lekarzy, którzy to świadectwo wystawili; niechaj cała armia wie, co czeka tych, którzyby radzi uchylić się od swoich obowiązków Nie chcę w moim obozie mieć żadnych okpiszów łapowników“.

Właściwie każe Liniewicz wieszać za wszystko. Niedawno temu spotkał nieszczęsnego sałdata, który swój karabin stracił, a nawet zapomniał, gdzie jego pułk stoi i jak się ten pułk nazywa, bo go od bitwy mukdeńskiej nie widział. — „Taki durak, jak ty, dobry tylko na ścierwo“ — powiedział Liniewicz i natychmiast powiesić go kazał.

Co do nas, to mruczymy na te nowe porządki i trudno się z nimi oswoić, ale stary ma racyę. Nikt go nie zowie „batiuszką“, jak zwaliśmy Kuropatkina, ale wszyscy spełniamy jego rozkazy i cała armia się przemienia. On i czterech oficerów jego mieszkają zepchani w pospolitym wagonie kolejowym i od rana do wieczora pracują jak konie“.

Może to tak jest pod okiem samego Liniewicza, ale według telegramu petersburskiego z dnia 23 b. m. donosi korespondent „Rusi“: „Bawiłem właśnie tydzień w Charbinie, gdzie postarano się o rozrywki po uszy. Cyrk, teatr i tyngle przepełnione, zwłaszcza tyngle; właściciele robią majątki, jak szczęśliwi gracze w Monaco, pieniądze płyną jak woda“.

Oto, co po zdobyciu Portu Artura pisał generał Nogi do ministra wojny w liście, niedawno w prasie japońskiej ogłoszonym: „...Silniej niż kiedykolwiek jestem obecnie przekonany, że dla dyscypliny wojskowej i wartości armii, jest rzeczą wielce szkodliwą, gdy przyzwyczai się w czasach pokojowych dbać o różne kosztowne a bezużyteczne fatałaszki. Nie chodzi mi też wyłącznie o okres wojny obecnej, bez względu na to, jak długo on potrwa“.... Gdzie przyszłość — łatwo odgadnąć.

Popi na wojnie.

Niemirowicz-Danczenko podaje w „Rusk. Słowie“ parę szczegółów działalności braci miłosierdzia — mnichów na wojnie.

W jednym ze szpitalów zabrakło całunów. Niepodobna było pozostawiać trupów nagimi, zawijano więc je w czyste prześcieradła. Mnich, który to zauważył, zaprotestował z oburzeniem. „Ależ w takiem ubraniu święci nie będą chcieli przyjąć ich na tamten świat“.

— Kiedy całunów brak.

— Choćby z pod ziemi wydostać przyszło, a mieć trzeba... Do generała na paradę to w mundurach idziecie, a przed oblicze Boga w prześcieradle. A jak Pan Bóg zapyta: Co to za nieporządek, dlaczego bez całunu? Gdy nie posłuchano go, mnich sprowadził żołnierzy i powiada do nich:

— Widzicie?

Żołnierze patrzą.

— Myślicie może, że w takiem ubraniu przyjmą do raju? A jakże! Zapytają, a dlaczegoście ubrani nie podług przepisów. Patrzcie, jak chowają brać waszą.

Inny mnich w Grunczulinie, uporczywie odmawiał udzielenia posługi starowiercom, gdy ci przed śmiercią prosili o wyspowiadanie ich.

— Ależ przecież oni pragną się przyłączyć teraz.

— To wszystko jedno, niech się palą w czeluściach piekielnych... Żyli bez nas, niech więc umierają jak psy.

Kwiat na bagnisku.

NOWELA WĘGIERSKA

przez

9) FRANCISZKA HERCZEGA.

Potem zaczął opisywać swe nieszczęście szczegółowo.

— W kasynie znalazł się Szirmay, na odjezdnem, na pożegnanie... Pojutrze wyjeżdża z arcyksięciem do Palestyny... Powiedział, że musi od nas wygrać na koszta podróży, a my odgrażaliśmy się, że go obrabujemy doszczętnie, ze szczerej miłości, dlatego tylko, aby nas nie mógł opuścić... Licho wie, co za demon w nas wstąpił! Między sobą gramy przecież zawsze bardzo solidnie — na ten raz jakiś zły duch nas opętał. Aż do tej chwili graliśmy tchem jednym; na placu boju pozostało z tuzin ofiar, ale coraz nowi przychodzili na ich miejsce. Szirmay stracił trzydzieści do czterdziestu tysięcy guldenów i odegrał tyleż napowrót. Co przegrał, przeszło do kieszeni piętnastu osób najwyżej, co odegrał, w większej części ja straciłem ..

Jurisics zerwał się nagle z pościeli.

— Czyś ty zwaryował? Jak mogłeś przegrywać takie sumy?

Szengróthy wzruszył ramionami i zagłębiwszy ręce w kieszeniach przemierzał wzdłuż i wszerz pokój.

— Szirmay dziś oddaje wizyty pożegnalne — ozwał się wreszcie. — Jutro pakuje się a pojutrze wyjeżdża w podróż. Wykupił swoje „fish“ własnemi pieniądzmi, wiesz jaki z niego fanatyk poprawności był zawsze — a teraz ma tylko moje bony w rękach... A tu wyjeżdżać musi; Jego Wysokość nie będzie czekał na niego...

Jurisics gwizdnął zcicha.

— To niedobrze, bardzo niedobrze! Mój cały majątek obecnie składa się z paru tysięcy guldenów. Jakże tam wyglądają te raz twoje finanse?

— Smutniej niżby przypuszczać można! — odpowiedział Szentgróthy. Potem dodał, wzruszając ramionami:

— Ha, trzeba będzie w łeb sobie strzelić, niema rady... Ot, rzecz cała!

— A jak stoi twoja rodzina pod tym względem? — pytał Jurisisc z coraz bardziej wzrastającym niepokojem.

Na wzmiankę o rodzinie przejęło przyjaciela szczere wzruszenie.

— Matka moja ma pieniądze — odparł; — zeszłego tygodnia właśnie zaciągnęła dług na dobra, aby nim spłacić siostrę moją Erszi, która zaręczoną jest z oficerem... Może oddałaby dla mnie te pieniądze, gdybym ich zażądał; moja biedna siostrzyczka wszakże zostałaby starą panną i wypłakałaby oczy biedaczka... Lepiej więc w łeb sobie strzelić!

— To jasne — przytwierdził Jurisics. — Zobaczmyż teraz, co się tutaj da zrobić.

Zadzwonił na służącego i począł się ubierać. Kiedy następnie posłał go po dorożkę, rozjaśniła się twarz Szentgróthy'ego. Widział teraz, że Jurisics raz jeszcze jeden wziął na siebie odpowiedzialność za jego głupotę; jego już rzeczą teraz było, w jaki sposób wyprowadzi go z ciężkiego położenia.

— Spróbujmy raz jeszcze z Rabinowiczem — przemówił Jurisics, kiedy we dwóch zasiedli w powozie.

Rabinowicz był jednym z tych agentów, którzy wyłącznie pośredniczą w interesach złotej młodzieży. Był to mężczyzna z ptasią fizyonomią, który ze zręcznością węgorza prześlizgiwał się między paragrafami kodeksu karnego. Zresztą miał on bardzo eleganckie mieszkanie i chełpił się wszędzie obrylantowaną małżonką.

Kiedy Jurisics wymienił sumę, jakiej mu było potrzeba, agent wybuchnął głośnym śmiechem.

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

Zaczęto go upominać.

— Ja sam wiem, że to niedobrze — odpowiedział — a przecież nie mogę. I chować ich również nie będę. Bo odszczepieniec (raskolnik) przecież jest gorszy od poganina. Poganin wierzy w Boga, a odszczepieniec wymyślna na popów i mnichów. Niechże oni teraz radzą sobie na tamtym świecie bez naszej pomocy. Zobaczymy, czy się bardzo ucieszą...

Odżywianie dzieci w wieku szkolnym.

Od chwili, gdy dziecko z domu, z nauki domowej przechodzi do szkoły, w życiu jego następuje zupełny przewrót. Zamiast swobody, spotyka rygor szkolny; spędza dłuższy czas w zamkniętym pokoju, skupia uwagę w jednym kierunku; mózg pracuje forsownie.

Jak wiadomo, warunki, w jakich dzieci znajdują się w szkole, nawet najlepiej urządzonej, są powodem wielu cierpień „szkolnych", którym zapobiegać należy takiemi środkami, jak: ćwiczenia ciała, częste przebywanie na świeżem powietrzu, wyjazdy na wieś, głównie zaś proste i obfite pożywienie.

Pożywienie powinno być obfite, obfitsze nawet, niż dla dorosłego. Organizm dorosłego potrzebuje tylko tyle pożywienia, by straty, spowodowane pracą umysłową lub fizyczną, pokryć, młodzież w wieku szkolnym wymaga nadto pożywienia dla rozwoju ciała. Potrzeba obfitszego pożywienia w wieku szkolnym jest również większa, niż u dzieci w pierwszych latach życia.

Źle odżywiane dziecko, uczęszczające do szkoły, staje się wkrótce bladem, mało odpornem na zewnętrzne, wpływy, popada często w stan rozdrażnienia, źle sypia — cierpi na migrenę i traci nietylko wszelką ochotę, lecz i zdolność do pracy.

Pożywienie prócz tego powinno być proste, tj. lekko strawne, nie podniecające, z pewnemi wszakże urozmaiceniami, uwzględniającemi wiek dziecka. Nie należy też przymuszać do potraw, które dzieci nie znoszą. Nie trzeba ciągle dawać mięsa, urozmaicać należy pożywienie potrawami mlecznemi, jarzynami, owocami. Unikać ostrych przypraw (papryki, octu, pieprzu itp.), jako podniecających przewód pokarmowy, nerki, oraz układ nerwowy.

Słydycze mogą dzieci jadać, lecz tylko po pewnym posiłku i to w określonej ilości. Cukier, potrzebny dla ustroju, lepiej dostarczać pod postacią chleba, owoców, jarzyn itp.

Pożywienie powinno być podawane regularnie, w pewnych, określonych godzinach.

Pierwsze śniadanie o takiej godzinie, by dzieci miały czas je spożyć spokojnie przed wyjściem. Nie można pozwalać na to, by przez późne wstawanie dzieci rozpoczynały pracę umysłową na czczo, gdyż to sprowadza niedokrwistość i zdenerwowanie. W klasie, podczas dłuższej pauzy, niechaj dziecko zje bułkę z masłem i mięsem lub serem.

Główne jedzenie, czyli obiad, powinno przypadać na środek dnia, tj. po powrocie ze szkoły, nie później, gdyż dziecko albo zapycha się bułkami, albo przegłodzone, traci apetyt.

Podwieczorek należy dać między obiadem a kolacyą, w dwie godziny po obiedzie. Kolacyę młodszym dzieciom o godz. 7, starszym o 8 i 8½. Jedzenie o późniejszej porze źle wpływa na trawienie.

Co się tyczy napojów, to najlepiej dawać dzieciom czystą wodę (gdzie nie ma stacyi filtrów lub studzien artezyjskich, przegotowaną). Podczas jedzenia i przed jedzeniem nie należy pić wiele. Piwo, wino i inne napoje alkoholowe są dla dzieci niepotrzebne i nawet wprost szkodliwe. Nie należy też dawać mocnej kawy (mleczną można), mocna działa bowiem pobudzająco na układ nerwowy; niemniej szkodzi i mocna herbata.

Dr med. Matylda Biehler podaje w „Lekarzu" następujący szemat, wskazujący, jak należy odżywiać młodzież szkolną.

1. Przed pójściem do szkoły dawać mleko lub kawę z mlekiem (żytnią, grochową, słodową itp. w celu uniknięcia podniecającego działania kawy), do tego chleb lub bułki z masłem.

2. Drugie śniadanie podczas dużej przerwy: Chleb, bułeczka, owoce. Bułka może być obłożona wędliną lub serem.

3. Po powrocie ze szkoły (godz. 2—3) obiad: Zupa (w razie braku apetytu bardzo niewiele), mięso — spory kawałek, mniej więcej wielkości, odpowiadającej wielkości dłoni danego dziecka, jarzyny — obficie, strączkowe (groch, fasola, soczewica) ze względu na wysoką wartość odżywczą są pożądane, ponieważ jednak łuska, pokrywająca groch etc. jest trudną do strawienia, należy podawać groch, fasolę itp. w formie przetartej (purée).

4. W 2 - 3 godzin po obiedzie podwieczorek: chleb z masłem i owoce.

5. Kolacya: Lekka potrawa — mleko zsiadłe (z kartoflami), jajka (na miękko), jajecznica, kaszka na mleku, mięsa niewiele, lub wcale, w szczególności dzieciom do 10 roku życia.

Przemytnicy w mieście.

O różnych fortelach przemytników w walce z „akcyźnikami" pisaliśmy już kilkakrotnie w „Nowinach". Na rogatkach krakowskich można nasłuchać się nie mało na ten temat.

Ale nasi domorośli przemytnicy ani się umyli do paryskich. Co Paryż to nie Kraków. Fejletonista paryskiego „Gaulois" opowiada anegdoty na temat przemytnictwa, dokonywanego na rogatkach Paryża oraz na komorze celnej. W Paryżu, jak wiadomo, obowiązuje dosyć wysoki podatek spożywczy; wysoką opłatą obłożone są zwłaszcza napoje wyskokowe, stąd też najwięcej przemyca się tam spirytusu w rozmaitych postaciach. Pomysły przemytników są nieraz bardzo dowcipne. Pewien stolarz zamieszkały za rogatkami, codziennie odwoził do Paryża dwa nowe stoły duże, ciężkie, z nogami „bilardowemi". Na rogatce znano go doskonale: zawsze zatrzymywał się tam, częstował urzędników papierosami, rozmawiał o pogodzie lub polityce. Pewnego dnia jakiś samochód, skutkiem popsucia się hamulca, wpadł na wóz stolarza i wywrócił go; u jednego ze

Skandaliczna książka

4) p. Włodzimirskiego.

Moje małżeństwo.

Zważywszy jednak, że zamiast gratulacyj, otrzymywałem ze wszech stron wyrazy ubolewania, że sposób, w jaki się ożeniłem, ośmieszał mnie, popadłem w wielkie rozdrażnienie i odtrącałem przymilania żony.

Cesia tak była mi wdzięczną za dobrodziejstwa jakich doznała odemnie, że po rękach mnie całowała i klękała przedemną. Lecz ja byłem ciągle przygnębiony i wychodziłem z domu bez Cesi. Cesię tak to rozdrażniło, że poprzysięgła mi zemstę. Spodziewała się ona, że przez zdradę wiary małżeńskiej, wzbudzi we mnie nanowo utraconą miłość. Zamiast zająć się gospodarstwem, rzuciła się w wir przyjemności romansowała, sportowała itd.

W tym to czasie pani Serwatowska powiedziała do mojej siostry te słowa:

„Cesia jest znakomitym materyałem i jeszcze nie jest zapóźno. Spodziewam się że w waszym domu się poprawi; brakuje jej wychowania, bo miała złą matkę, a ojcu brakowało czasu do kształcenia charakteru Cesi. Cesia to dobry numer!"

Podczas, gdy ja byłem zatrudniony w biurze fabryki, ten „dobry numer" nudził się w domu... Dlatego Cesia sprasza do siebie gości, którym kazała się uwielbiać. Wychowanie dzieci cierpiało przez to bardzo. Gdym jej raz powiedział, że nie jestem z niej zadowolony, rzekła: „Cóż to? chcesz może, abym była świętą Genowefą? Myślisz może, iż po to wyszłam za mąż, aby wiecznie słuchać twoich głupich morałów?"

Pewnego dnia jeden z moich lokajów, doniósł mi, że moja żoneczka zaprasza sobie facetów do domu, całuje się z nimi etc. Przyszedłszy do domu zrobiłem żonie ostrą wymówkę i otworzywszy drzwi na kurytarz, wyrzuciłem ją z mieszkania.

Tegoż wieczora chciałem odjechać do Wiednia aby tam mojej mamie powiedzieć, iż z żoną dłużej żyć mi nie podobna. Wtem przybywa do mnie dr S., do którego moja żona się schroniła i zaklinał mnie, abym przez wzgląd na dzieci przyjął Cesię napowrót do domu. Dr S. wiedział, iż kocham bardzo dzieci, to też odpowiedziałem mu, że jeżeli Cesia mnie przeprosi, przebaczę jej wszystko. Tak się też stało.

Na drugi dzień zauważyłem brak kilku sreber z serwisu stołowego. Pytam więc lokaja, gdzie są srebra? Lokaj odpowiedział: Nie wiem. Wtedy Cesia zawołała: „z pewnością on ukradł, a teraz chce rzucić podejrzenie na kogo innego".

Uwierzyłem żonie i wezwałem służącego aby mi natychmiast zwrócił srebra, gdyż inaczej każę go aresztować. Lecz nadaremnie. Zatelefonowałem więc po ajenta policyjnego, który też zaraz przybył i przesłuchał służącego. Ten jednak ciągle się zapierał. Wtedy ajent zaczął przeszukiwać rzeczy służącego i srebra istotnie znalazły się w jego kuferku. Gdy się to odkryło, służący na pół nieprzytomny padł na ziemię. Ajent podniósł go i zabrał z sobą na policyę.

Byłem bardzo zmartwiony, gdyż tego służącego uważałem za najwierniejszego. Dopiero Cesia wytłumaczyła mi wszystko. „To ja przez zemstę podłożyłam srebro do kuferka służącego. Widzisz, jak potrafię się zemścić!"

Zaraz więc w nocy zatelefonowałem do dra S., który udał się do dyrekcyi policyi.

Na drugi dzień wypuszczono służącego z aresztu.

Po tem zajściu wysłałem żonę z dziećmi na dwa tygodnie do Wiednia.

. . . .

„Z biegiem czasu zapomniano w Krakowie o tym wypadku — i moja żona miała w dalszym ciągu dostęp do wy-

stołów urwała się noga, a z niej wylało się około wiadra spirytusu. Rzecz wyszła na jaw: dowcipny „stolarz“ był właściwie przemytnikiem; jedną rogatką wwoził swe stoły, a innemi napowrót wywoził je z Paryża do swego mieszkania. W gmachu administracyi celnej w Paryżu znajdują się rozmaite przedmioty, używane przez przemytników; są tam cegły wydrążone, rozmaite laski puste, „katarynki“ używane przez żebraków itp., będące właściwie zbiornikami do przemycania spirytusu. Jest tam i trumna, która służyła do pogrzebów, urządzanych uroczyście z wieńcami, z liczną służbą karawaniarską; w trumnie, zamiast nieboszczyka, znajdował się spirytus. Celnicy paryscy opowiadają o pewnej „wielkiej damie“, która często wyjeżdżała za miasto w prześlicznym lekkim powoziku. Na koźle szlangret, z tyłu powozu dwóch sztywnych lokajów. Dama oparta w poduszkach, z góry spoglądała na świat cały. Któryś z celników zauważył, że jeden z lokajów zanadto jest sztywny, nigdy nawet głową nie poruszy. Zaczęto badać go szczegółowiej i zbadano, że była to blaszana beczka do spirytusu, bardzo zręcznie przybrana z głową woskową, do złudzenia naśladująca postać ludzką.

Zdarzają się także przemytnicy-mistrze, którzy posługują się środkami, że się tak wyrazić można, psychologicznymi. W przedziale wagonów II klasy jedzie dwóch panów eleganckich. Rozmowa toczy się poufna na temat kontrabandy. Jeden przyznaje się, że wiezie sto sztuk cygar drogich, ukrytych pod podszewką paltota. Drugi uśmiecha się, zapewniając, że to jest świetny sposób przemytnictwa. Na komorze celnej ów uśmiechający się pan denuncyuje swego towarzysza, któremu konfiskują cygara i nakładają nań 1000 franków kary. Wściekły wraca do wagonu. Po przebyciu granicy denuncyant przeprasza swego towarzysza podróży, przyznaje się do winy i zwraca mu bilet 1000 franków.

— Oskarżając pana, uniknąłem sam rewizyi, a pod podszewką paltota wiozę koronki wartości 25 tysięcy franków.

Zdarzają się czasem i figle. Pewien dziennikarz, spotkawszy się za miastem z dyrektorem paryskiej administracyi celnej, założył się z nim o grubą sumę, że przewiezie przez rogatkę pudełko — umyślnie naznaczone — ze stu cygarami i że jeszcze w tym samym dniu dostarczy je dyrektorowi na miejscu w Paryżu. Dyrektor wrócił wcześniej do miasta samochodem; znajomego jego poddano na rogatce ścisłej rewizyi i nic nie znaleziono. W pół godziny po powrocie do domu, dyrektor zdziwiony, otrzymuje od swego mechanika pudełko cygar — naznaczone i zaadresowane nazwiskiem swojem; mechanik znalazł je zręcznie ukryte pod siedzeniem samochodu. Dyrektor sam je przewiózł.

Z KRAJU.

Odkrycie źródła naftowego. W Kamionnie, w pow. bocheńskim, przy rozkopywaniu wąwozu drogowego natrafiono na skałę piaskowca, z której wycieka ropa naftowa.

Kołomyja. (*Śmierć 2 osób pod kołami pociągu*). Włościanie Piotr Tomeńczuk i Piotr Dżyganiuk, przejeżdżając onegdaj przez otwartą rampę kolejową w pobliżu dworca zostali najechani przez nadchodzący pociąg tak nieszczęśliwie, że obaj ponieśli śmierć na miejscu. Wdrożone w tej sprawie śledztwo wykazało winę po stronie organów kolejowych.

Co słychać w mieście?

D. 28 go maja.

KALENDARZ.

Dziś w niedzielę Augustyna b. w. — Jutro poniedziałek Maryi Magdaleny, Teodozyi p. i Maksymiliana. — Pojutrze we wtorek Feliksa p. i Ferdynanda.

Niedziela.

Teatr miejski. „Honor“, dramat w 5-ciu aktach H. Sudermanna (szósty występ gościnny Bol. Leszczyńskiego).

Festyn w parku dra Jordana na kolonie wakacyjne o godz. 2 po południu.

Zgromadzenia. Walne zgromadzenie Tow. „Solidarność“ węglarzy w sali „Przyjaźni“ o godz. 3 po poł. — Walne zgromadzenie „Eleuteryi“ o godz. 8.

Zabawy. Wieczorek amatorski w „Przyjaźni“ o godz. 7 wieczór. — Majówka czeladzi ślusarskiej na Woli Justowskiej o godz. 2 po południu.

Teatr Rozmaitości w parku krakowskim wieczorem.

Dwudziestolecie „Sokoła“. Wczoraj obchodziło tutejsze Tow. gimnastyczne „Sokół“ dwudziestą rocznicę swego istnienia pięknym popisem gimnastycznym i uroczystą wieczornicą, w której wzięło udział liczne grono członków w mundurach przy tłumnym udziale gości ze wszystkich sfer miasta.

Z okazyi tej zamieszczamy w dzisiejszym numerze pamiątkową fotografię, przedstawiającą „pierwszą grupę umundurowanych sokołów“. Z uroczystości tej zamieścimy sprawozdanie w jutrzejszym numerze.

Muzyka kościelna. Kółko śpiewackie dyrekcyi kolejowej wykona w niedzielę dnia 28 b. m. o godzinie 10-ej podczas sumy w kościele parafialnym św Floryana szereg utworów kościelnych a capella.

Wieczorek amatorski urządzony będzie w niedzielę 28 b. m. o godzinie 7 wieczór w sali Przyjaźni na dochód nieuleczalną słabością dotkniętego rękodzielnika. Program b. urozmaicony. Prócz monologów humorystycznych, kupletów, odegraną będzie komedyjka „Dzieciaki“ i operetka „Hania płacze a Jaś się śmieje“. Bilety nabywać można wcześniej w handlu p. Migtusa (Szpitalna l. 19).

Ostrzeżenie. Uważamy za potrzebne podać do wiadomości publicznej, że adwokat dr Włodzimierz Lewicki od kilku miesięcy nie pozostaje w żadnych stosunkach z redakcyą „Nowin“.

W zawodzie dziennikarskim, częściej niż w każdym innym, czynić się zdarza przykre doświadczenia z ludźmi, których się zatrudniało w redakcyjnej pracy. Redakcya „Nowin“ — wyznać to należy otwarcie — zatrudniała dwu takich ludzi, z którymi zetknięcie niemiłe dla niej spowodowało następstwa. Pierwszym był znany Stan. Brandowski, drugim nie mniej znany p. Wł. Lewicki. Pan ten (zasłużonej zresztą zażywający opinii, zarówno z powodu swojej sumienności adwokackiej, jak z powodu zalet charakteru) odważa się od pewnego czasu w niezwykle n i e u c z c i w y sposób rozpuszczać oszczercze wieści o swoim b. redaktorze i dobroczyńcy, widocznie mszcząc się za to, iż został usunięty.

Przeciw tego rodzaju ludziom, jak p. Lewicki, nie ma innego środka obrony, jak

---

twornego towarzystwa. Wszędzie zapraszano ją na gospodynię balów, a wszędzie otaczał ją rój młodych bonvivantów. Te rozliczne towarzyskie obowiązki bardzo spotęgowały u niej zalotność i ciągle kupowała nowe toalety, nie pytając mnie o zdanie. Ale, że zachowywała się coraz bardziej swobodnie — towarzystwo polskie toleruje tylko „dyskretny flirt“ — sfery lepsze odsunęły się od niej i zdarzyło się, że z okazyi pewnego festynu ogrodowego, otrzymała w ostatniej chwili od komitetu pań zawiadomienie, iż festyn się nie odbędzie — a festyn właśnie odbył się według programu.

Zachowanie mej żony stało się wreszcie takie, że zwróciłem się do mego adwokata z żądaniem rozpoczęcia kroków rozwodowych. Adwokat poinformował mnie, że pani Płachecka traktowała z nim już w tej sprawie, godząc się na rozwód, pod warunkiem, że złożę dla Cesi 40.000 koron.

Lecz jeszcze dopłacać nie chciałem! — I dlatego wolałem znosić cierpliwie dalej moje jarzmo.

Nieraz jednak proponowałem w żartach mojej żonie, abyśmy się rozwiedli. — Te żarty bolały moją żonę — i być może, skłoniły ją do złamania mi wiary!!

Pewnego dnia, gdy żona moja znowu poczyniła ogromne zakupy, odwiedziłem sklepy, w których się ubierała — i poleciłem nie wydawać jej niczego bez mego wyraźnego upoważnienia.

W ten to czas przypada zagadkowe pojawienie się rzekomego naturalnego ojca mej żony, hr. Korwin-Milewskiego.

II.

Dnia 27 maja 1900 r. była u nas na obiedzie żona malarza W. W czasie obiadu przychodzi z miasta służący i przynosi list od hr. Milewskiego, który właśnie bawił w Krakowie. List był adresowany do żony malarza W. Po obiedzie powiedziała mi Cesia, że Milewski zaprasza ją (Cesię) do Gibkówki (posiadłość malarza W.), gdyż chciałby ją osobiście poznać.

Jakoż na drugi dzień mówi mi Cesia, że stało się coś ważnego. „Wczoraj poznałam u pp. W. hrabiego Milewskiego. Powiedział mi, że jest moim naturalnym ojcem i że jest najdokładniej o mnie poinformowany. Prosił mnie, abym się z nim wkrótce znowu widziała i kazał mi tobie o wszystkiem powiedzieć“.

Zdziwiony tem odkryciem, zawołałem: „Bogu dzięki, że hr. Milewski jest twoim naturalnym ojcem“. Wierzyłem w to tembardziej, że Cesia nie miała przy ślubie żadnych dokumentów, które powinnyby się przecież znajdować w kościele parafialnym na Piasku. (C. d. n.)

powołanie sądu karnego, do którego równocześnie zwracam się ze skargą o oszczerstwo przeciw p. Wł. Lewickiemu.

Ludwik Szczepański.

Służące-złodziejki. Z początkiem br skradł niewiadomy sprawca na szkodę Pauliny Kinnreichowej cztery złote pierścionki i broszkę. Przypuszczano, że kradzież tę popełnił któryś z domowników, lecz dochodzenie nie dało dodatnich wyników. Dopiero przed kilku dniami ajenci policyjni Frischer i Niedziela wyśledzili złodziejkę w osobie Anny Kuźniarównej, byłej służącej p. Kinnreichowej W dochodzeniu stwierdzono, że Kuźniarówna w miesiąc po dokonanej kradzieży opuściła służbę, a skradzione biżuterye wręczyła swej siostrze, Joannie, służącej w Grand hotelu. Podczas rewizyi, przeprowadzonej u tej ostatniej, znaleziono część skradzionych biżuteryi na szkodę p. Kinnreichowej, a nadto dwa złote męskie pierścienie, srebrny damski notesik, oraz inne biżuterye. Wszystkie te przedmioty pochodzą prawdopodobnie z kradzieży W dalszem śledztwie stwierdzono, że Joanna Kuźniarówna służąc przed niedawnym czasem u pewnego oficera, skradła na jego szkodę liczną garderobę. Siostry-złodziejki aresztowano.

Sprzeniewierzenie. Przed kilku dniami 25 letni forman z Żarnowca (gub. kielecka) nazwiskiem Icek Reich dopuścił się sprzeniewierzenia kwoty 357 rubli na szkodę kupca Rochmicla Fliegelmana z Żarnowca. Reich skradł nadto swemu chlebodawcy fracht na towar wartości 160 rubli i natychmiast sprzedał go pewnemu kupcowi w Żarnowcu za 100 rubli. Po dokonaniu sprzeniewierzenia Reich zbiegł do Krakowa. Poszkodowany udał się w pogoń za oszustem i zawiadomił o fakcie policyę krakowską. Niedługo się jednak Reich zdołał ukrywać w Krakowie, gdyż ajent pol. Czupil wyśledził go, a wraz z nim przyaresztował także Hirscha Leibla Kwalwassera, blacharza liczącego lat 28 i Witgora Goldberga, 25 letniego przemytnika. Śledztwo bowiem wykazało, że wszyscy trzej dopuścili się tego sprzeniewierzenia. Przy rewizyi odebrano Reichowi 292 ruble, a Kwalwasserowi 160 rubli.

Protesty wyborcze przeciw wyborom w Podgórzu zostały wniesione, jeden przez Izaka Aleksandrowicza. a drugi przez Dawida Silbermana. Aleksandrowicz, wódz kahału, znienawidzony przez postępowych żydów był usilnie zwalczany, upadł ze swą kandydaturą, ale dysząc zemstą ułożył przy pomocy adwokata kilkuarkuszowy protest. Nie mając dostatecznych prawnych argumentów, zestawił szereg fałszywych i przekręconych faktów. I tak pisze A., że lokal wyborczy (sala posiedzeń rady m.!) był za szczupły, wskutek czego jedna trzecia (?) część wyborców musiała się wstrzymać od głosowania. Naturalnie jest to śmiałe kłamstwo; w sali było nietylko aż za dużo miejsca dla wyborców, ale nawet dla pokaźnego zastępu ciekawych i ..hyen wyborczych, o czem p. Aleksandrowicz powinien wiedzieć najlepiej. Powtóre w żadnem kole wyborczem, trzecia część wyborców od głosowania się nie wstrzymała, a że wszyscy nie głosowali, to zwykła rzecz. Zresztą sali większej od magistrackiej w Podgórzu nie ma!

Dalej twierdzi A., względnie jego adwokat, że wybory w III. kole są nieważne, bo skrutynium, po odebraniu głosów, odłożyła komisya do dnia następnego. I to jest śmiesznym argumentem, bo tego rodzaju odkładania skrutynium zdarzają się wszędzie. — Następnie protestuje p. A. przeciw temu, że mężowie oddawali głosy za swe żony, że podurzędnicy kolejowi głosowali za swych kolegów, zajętych w służbie i t. d., akta jednak komisyi wyborczej zarzuty te absolutnie zbijają.

W końcu oświadcza p. A., że wybrany radca p. Józef Przybylski, nie ma prawa wybieralności, bo jest profesorem gimnazyum w Krakowie; zapomina zaś, że p. J. Przybylski, poważany obywatel, jest właścicielem realności w Podgórzu, a tem samem ma bierne prawo wyboru. Co do protestu przeciw prof. Przybylskiemu, to fakt ten wywołał ogólne oburzenie. Prof. Przybylski jest przytem sekretarzem podgórskiego Tow. obywatelskiego, które przy wyborach szło w kompromisie z kahałem.

I oto wódz kahalny, ten sam, który poprzednio przy wyborach na podstawie kompromisu głosował ze swymi sojusznikami za prof. Przybylskim, obecnie podnosi przeciw niemu protest!

Na ostatku wspomnieć trzeba o fakcie najsmutniejszym. Oto protest podpisany przez około stu kahalników, podpisało również kilkunastu zbałamuconych chrześcijan, a na ich czele p. Ludwik Michał Dobrowolski, właściciel fabryki wyrobów aptecznych, wiceprezes Tow. obywatelskiego. A więc wiceprezes podpisuje protest przeciw sekretarzowi tego samego Towarzystwa, wspólnie z kahałem i to tylko dlatego, że sam upadł przy wyborach.

Protest, wniesiony przez Silbermana i 6 kolegów, jest jeszcze lepszy w swym rodzaju. — Oba protesty odesłano już do namiestnictwa.

Nowa Rada.

Wybory z kuryi inteligencyi.

Wczoraj o godzinie 2 giej zakończyło się ostatecznie skrutynium, które dało następujący wynik:

Wybrani zostali

	głosów
1) Sołtysik Tomasz, dyr. gimn. III.	1638
2) ks. kan. Krupiński Jan	1619
3) Uderski Edward, inżynier	1494
4) prof. dr Jordan Henryk	13(3
5) Wyspiański Stanisław	1281
6) Konopiński Michał, redaktor	1274
7) Maciołowski Julian, dyrektor	1239
8) Sare Józef, st. radca bud.	1230
9) prof. dr Nowak Julian	1156
10) dr Doboszyński Adam, adwokat	1134
11) dr Koy Michał, adwokat	1100
12) Nowak Stanisław, naucz.	1088

Po nich najwięcej otrzymali głosów pp.

13) Fredro Boniecki Antoni, urz. kol.	1062
14) dr Marek Zygmunt, adwokat	1048
15) dr Bardel Franciszek, adwokat	1038

Ci zatem trzej wymienieni mają jeszcze szanse wejść do rady miej. w razie ustąpienia któregoś bądź z wybranych radców (a podobno prof. Nowak ma zostać do Lwowa powołany.)

W znacznej mniejszości pozostali:

Pakies Józef, architekt	1027
Weinert Rudolf, urz. kol. państw.	1007
dr Sokołowski August, prof.	984
dr Smolarski Kazimierz, adw.	936
prof. dr Cybulski Napoleon rektor Uniw.	936
Hićkiewicz Stan., kontrolor poczt.	875
dr Karbowiak Antoni, prof.	826
Niklas Stan.. st. kom. str. skarb.	768
Sulimirski Bolesław, urz. kol.	624
dr Beaupre Antoni, redaktor	327
Mehoffer Eugeniusz	136

Uprawnionych do głosowania było 3370, a oddało głosy tylko 2440 wyborców, co jednak stanowi bardzo znaczny procent.

* * *

Skład nowej Rady, z której połowa członków ustępuje za 3 lata, tworzą następujący radcy: dr Bandrowski Ernest, Bartoszewicz Kazimierz, Bąkowski Klemens, dr Benis Artur, Beringer Wandalin, Bialik Józef, Birnbaum Juda, dr Bobilewicz Adam, dr Bujak Franciszek, Bujwid Odon, Chyliński Michał, Daszyński Ignacy, Dattner Maurycy, dr Doboszyński Adam, dr Domański Stanisław, Drobner Roman, Orozdowski Stanisław, Epstein Juliusz, Federowicz Jan Kanty, dr Fierich Ksawery, dr Fruhling Rudolf, Godzicki Jan, dr Górski Piotr, dr Gross Adolf, dr Gutkiewicz Bronisław, dr Horowitz Maurycy, Jawornicki Józef, dr Jaworski Władysław Leopold, dr Jordan Henryk, Judkiewicz Jakób, Katyński Zdzisław, Klemensiewicz Edmund, Konopiński Michał, Kosobucki Piotr, dr Koy Michał, dr Krongold Wilhelm, ks. kan. Krupiński Jan, Kwiatkowski Jan, dr Leo Juliusz, dr Landau Ignacy, dr Landau Rafał, dr Lustgarten Ludwik, dr Łepkowski Karol, Maciołowski Julian, Markus Karol, Mendelsburg Albert, dr Muczkowski Józef, prof. dr Julian Nowak, Stanisław Nowak, dr Pareński Stanisław, dr Ponikło Stanisław, dr Rosenblatt Józef, Rotter Jan, Sare Józef, Schmelkes Mojżesz, Schwarz Henryk, Sędzimir Mieczysław, Sołtysik Tomasz, Stachowski Stanisław, dr Staniszewski Walenty, Sulikowski Aleksander, Suski Wiktor, dr Szarski Henryk, Szatkowski Henryk, dr Tilles Samuel, dr Tomkowicz Stanisław, Turski Władysław, Uderski Edward, dr Ulanowski Bolesław, Wachtel Bernard, hr Wodzicki Antoni, Wyspiański Stanisław.

W nowej radzie duchowieństwo reprezentowane jest przez jednego ks. kanonika Krupińskiego; nauczycielstwo ludowe przez dyr. Maciołowskiego i St. Nowaka.

Izraelitów zasiada w nowej radzie **19**, z których 7 należy do opozycyi.

„Dzikich“ jest dwu: Bartoszewicz i dr J. Jakubowski — pierwszy demokrata, drugi konserwatysta.

Demokraci weszli wzmocnieni do rady. Obecnie mają nominalnie 20 głosów, zważywszy jednak, że r. Bartoszewicza nie ma w Krakowie, a Wyspiański w politycznem życiu udziału brać nie będzie opozycya demokratyczna wraz z żydami niezawisłymi ma faktycznie **18 głosów**, a doliczywszy r. Daszyńskiego, **19 głosów**. (Kilka głosów jest jednak dość wątpliwych i niezdecydowanych).

Większość konserwatywna i kahalna liczy razem **52 głosy**.

Wojna rosyjsko-japońska.

Sytuacya zarówno na morzu jak na lądzie jest w najwyższym stopniu naprężoną. Przyszły tydzień i tu i tam przyniesie decydujące wypadki.

Telegramy „Nowin“.

Szangaj. Okręty floty bałtyckiej wczoraj wieczorem opuściły wyspę Saddle.

Londyn. „Standard“ donosi z Szangaju: Taotej chiński zaprotestował w konsulacie rosyjskim przeciw obecności okrętów rosyjskich w Wuszung i zażądał, aby okręty te w przeciągu 24 godzin odjechały. Przez cały dzień urzędnicy i szpiegowie japońscy na małych parowcach zatrzymywali się koło rosyjskich okrętów, w pobliżu Wuszung. Również dwa chińskie krążowniki znajdują się koło Wuszung. **Pogłoski o rzekomej bitwie morskiej są bezpodstawne.** Rosyjskie krążowniki „Rion“ i „Smoleńsk“ towarzyszyły wydzierżawionym przez Rosyę okrętom przewozowym aż do Wuszung. Oficerowie okrętów przewozowych oświadczają, że okręty rosyjskie wojenne znajdu-

ją się w dobrym stanie i że pogłoski o chorobie Rozjestwieńskiego są **mocno przesadzone.**

Londyn. (Tel. wł.) Według najnowszych telegramów bitwa morska między Rozjestwieńskim a Togą **już się rozpoczęła.** Szczegółów na razie nie ma.

Tokio. Doniesienie B. Reutera. Flota Rozjestwieńskiego znajduje się na wysokości Tsusimy. — Obiega pogłoska, że pomiędzy flotą Rozjestwieńskiego, a flotą Togi, przyszło w cieśninie koreańskiej do walki.

Liniewicz telegrafuje.

Petersburg. Jenerał Liniewicz telegrafuje pod datą 25 bm.: Oddział konnicy pod komendą jenerała Miszczenki, złożony z części brygady kaukazkiej i dywizyi kozaków zabajkalskich odparł dnia 17 b. m. nieprzyjaciela w kierunku południowym i zbliżył się do Hintufuan. Dnia 18 b. m. dotarł ten oddział do drogi prowadzącej do Fakumen i podpalił magazyn z materyałami, zniszczył druty telegraficzne na znacznej przestrzeni. Silne bandy Chunchuzów, które grasowały w tej okolicy zostały częścią zniesione, częścią rozproszone. Dnia 19 bm. oddział ten dotarł na drodze prowadzącej do Fakumen aż do miejscowości Sibuti; wyżyny położone na południe od Fakumen zajęte były przez silne oddziały japońskie, uzbrojone w karabiny maszynowe. Nasz oddział zaatakował Japończyków, zniszczył dwie japońskie kompanie, a jedną wraz z wszystkimi oficerami wziął go niewoli i dotarł aż na prawy brzeg rzeki Liao. Rozproszył oddział japoński, który wiózł ryż, herbatę i konserwy i owoce, oraz zniszczył druty telegraficzne. Ogółem zabraliśmy do niewoli 234 Japończyków, w tem 5 oficerów.

Londyn. (Tel. wł.) Rosyanie mają zamiar **wkroczyć do Mongolii** aby zapobiedz ruchowi oskrzydlającemu Japończyków. Sądzą tutaj, że **Rosya chce anektować Mongolię** aby przyspieszyć rozbiór państa Chińskiego.

TELEGRAMY „NOWIN“.

W południowej Rosyi.

Nachiczewan. Doniesienie pet aj. tel. Od dnia 23 b. m. powtarzają się ciągłe krwawe starcia między Armeńczykami a Mahomedanami. Wczoraj przybrały starcia szczególnie groźny charakter. Ludność zebrana na ulicach odmówiła posłuszeństwa władzom. Wiele domów stoi w płomieniach. Zarekwirowano wojsko z Eriwan.

Z przesilenia węgierskiego.

Budapeszt. W tutejszych kołach politycznych krąży najnowsza wiadomość, jakoby już we wtorek miał zostać zamianowany prezesem ministrów hr. Khuen-Hedervary. Ma on przedstawić się sejmowi i prosić o prowizoryum budżetowe, tudzież o kontyngent rekruta. Gdyby wniosek jego nie miał powodzenia — co jest prawie pewnem — w takim razie sejm węgierski pismem królewskiem zostanie odroczony na czas nieokreślony. W lecie br. uczyni on drugą próbę uzyskania w sejmie prowizoryum budżetowego i kontyngentu rekrutów, a gdyby i wówczas usiłowania skończyły się bez rezultatu dodatniego, wówczas sejm zostanie rozwiązany.

Paryż. Na wczorajszem posiedzeniu rady gabinetowej zawiadomił minister marynarki, Thomson, że rząd postanowił wysłać drugą eskadrę obronną do Indo-Chin, która wyruszy w ciągu lata.

Berlin. „Germania“ donosi, że na zaślubiny cesarzewicza niemieckiego przybędzie do Berlina specyalna misya papieża.

Różne wiadomości.

„Jada jak ptaszek“ mówi się, chcąc oznaczyć minimalny apetyt. Ale tymczasem apetyt ptaszków nie jest wcale mały. Oto, co wedle pewnego „zoologicznego statystyka“ zjada para jaskółek od 4 zrana do 8 wieczorem, to jest w ciągu 16 godzin: 6.4000 robaków, 600 much, czyli 7.000 sztuk dziennie, co czyni miesięcznie 210.000 much i robaków. Rodzina jaskółcza, złożona z 7 głów, pochłania 576 000, czyli przeszło pół miliona robaków na miesiąc. W osadach wiejskich, w których przebywa sto par jaskółczych, konsumcya robaków i much dosięga cyfry 57,000.000.

Cukier w kukurudzy. Z Ameryki donoszą o ważnem odkryciu profesora Stuarta w Pensylwanii, mianowicie o sposobie wydobywania cukru z łodyg kukurudzy. Cukrowość tej rośliny była znaną dawno; stwierdzono, że ma zawartości 6·70 proc. cukru, lecz nowe odkrycie daje możność doprowadzenia wydajności od 12—14·20 proc. Wyciskanie i przeróbka soku odbywa się tak samo, jak i z trzciny, wyciśnięta łodyga natomiast może służyć jako opał przy produkcyi. Według dokonanych obliczeń jard zasiewu kukurudzy, przy zawartości cukru 13 proc. daje 48 dolarów czystego zysku. Oprócz tego, zarówno cukier trzcinowy, jak i kukurudzowy nie mają nieprzyjemnego zapachu, który wydaje cukier buraczany, a który tylko drogą rafinowania może być usunięty. Odkrycie to ze sfer teoryi gotuje się do przejścia na drogę praktyczną; utworzona w Stanach Zjednoczonych spółka zamierza wkrótce przystąpić do budowy dwu cukrowni nowego typu.

Interwiew z Gaponem. Dziennikarz angielski G. H. Perris ogłasza w paryskim „Journalu“ rozmowę, jaką miał z O. Gaponem, z którym się widział w Londynie. W rozmowie O. Gapon oświadczyć miał, iż robotnicy rosyjscy przyszli do przekonania, że wszelkie częściowe ustępstwa nie mogą mieć wartości stałej, dopóki nie będzie daną wolność słowa, stowarzyszeń i prawa polityczne, dające im możność stanowienia o swoich interesach. Dalej O. Gapon oświadczył, iż obecnie wszystkie stronnictwa rewolucyjne zgodziły się na „propagandę czynu“, którą zwykło się nazywać terroryzmem, a którą on nazywa „wykonywaniem sprawiedliwości przez bojowników o prawa ludu“. Niedawno O. Gapon brał udział w konferencyi wszystkich grup rewolucyjnych, socyalistycznych i niesocyalistycznych z rozmaitych stron państwa. Owóż delegaci tego zebrania zgodzili się na wywołanie powszechnego powstania ludowego. Gapon nie łudzi się, aby powodzenie można uzyskać bez wielkich ofiar, sądzi jednak, że się je przecież uzyska.

Ostatecznie zmiana radykalna w Rosyi zdaniem O. Gapona jest nieunikniona, a gdyby rząd znalazł dość sprytu i dość oddanych sobie ludzi liberalnie usposobionych i przez stosowne koncesye rozdzielił siły opozycyi, byłoby to nie uniknieniem katastrofy, ale tylko jej odroczeniem. Nie można bowiem wyobrazić sobie ustanowienia zgromadzenia reprezentacyjnego, nawet tylko doradczego, bez wolności prasy, a ta wolność w ręku radykałów i rewolucyonistów stałaby się środkiem potężnym.

Koniec wojny wprawdzie przyniósłby pewną ulgę, uspakajającą społeczeństwo, jednakże sprowadziłby do Rosyi nowe setki tysięcy niezadowolonych i rozczarowanych, mianowicie żołnierzy, powracających z placu boju.

Partye rewolucyjne — kończył O. Gapon — były dotychczas odosobnione, obecnie jednak pracuje się około utworzenia wspólnego komitetu, a celem, jaki sobie O. Gapon postawił, jest spieszyć się z jego ukonstytuowaniem. Ten komitet byłby zarodkiem przyszłego rewolucyjnego rządu prowizorycznego.

Fortuna kołem się toczy, a zwłaszcza w Ameryce, kraju, w którym ludzie są bardzo trzeźwi, a zarazem skłonni do wielce romantycznych awantur. Oto z Nowego Jorku nadeszła do Budapesztu wiadomość, że córka zmarłego „króla tytoniowego“, Growera Freda Dukego, panna Florentyna Duke w Nowym Jorku, zaręczyła się z Michałem Lazarowiczem, robotnikiem jednego z nowojorskich teatrów. Lazarowicz w słynnym procesie aktorki Nany Patterson, odegrał ważną rolę, jako jeden ze szczęśliwych jej faworytów. Jak wiadomo, Nana Patterson oskarżoną była o to, że zamordowała we fiakrze swojego bogatego kochanka, który ją opuścił. — Sąd uwolnił pannę Patterson od winy, a Lazarowicz, jako główny świadek i faworyt aktorki, wysunął się na pierwszy plan procesu i nagle stał się sławnym pośród towarzystwa w Nowym Jorku. Ze sławą przyszło powodzenie pod postacią zaręczyn z córką miliardera. Dzienniki budapeszteńskie opowiadają, że Lazarowicz pochodzi z Banatu, gdzie rodzina jego, staroszlachecka, posiadała niegdyś olbrzymi majątek. Lazarowicz otrzymał po rodzicach spadek, oszacowany na 24 milionów koron. Młody, piękny, bogaty, Michał Lazarowicz, rzucił się w wir życia, napełniając całe Węgry odgłosem swych hulaszczych zachcianek. Na jego zamkach w Szwedistye, Szinerseg, Girade i Bawanistye, bawiono się w sposób, który dzisiaj budzi zdumienie, chociaż od tego czasu upłynęło zaledwie 18 lat. Majątek topniał i nareszcie pewnego dnia Lazarowicz został w Budapeszcie bez grosza na bruku. Udało mu się wydostać na weksel 800 złr. i z tą sumą udał się do Ameryki. W Nowym Jorku pracował jako parobek, a później dostał się do teatru Avenue, gdzie poznał aktorkę Patterson i pozyskał jej względy. Obecnie uśmiechnęło się mu znowu szczęście. Panna Duke posiada 40 milionów dolarów.

Oszuści hiszpańscy, którzy od tylu lat grasowali, wyszukując sobie po całym świecie pomiędzy naiwnymi ofiary, dostali się nareszcie pod klucz.

Z Madrytu donoszą: Na żądanie konsulatu niemieckiego aresztowano sześciu mężczyzn i trzy kobiety. Tworzyli oni bandę, która rozsyła listy z zawiadomieniem o tem, że jakiś człowiek wie o skarbach zakopanych, ale do ich wydobycia potrzebuje pieniędzy. Listy takie banda ta rozsyła do Ameryki, Francyi, Anglii, Niemiec, Rosyi, Królestwa Polskiego, Galicyi, Bukowiny i t. d. Przy aresztowaniu bandy policya znalazła znaczną ilość listów i pieczęć urzędową. Policya poszukuje obecnie jeszcze sześciu członków bandy.

Przywilej.

Hrabina:

— Dalszą jeszcze zaletę arystokratycznego położenia stanowi okoliczność, iż można nosić najfałszywsze brylanty bez śladu podejrzenia.

Przyjaciółki.

Służąca:

— Pani powiedziała, że żałuje, że wyszła.

Odwiedzająca:

— Więc idź tam i powiedz twojej pani, żem kkontenta, że jej nie zastałam.

Miły zięć.

Teściowa:

— Pomyśl tylko, że ten stary ciężki zegar runął na ziemię akurat w to miejsce, gdzie przed chwilą stałam.

Zięć:

— Czyż nie mówiłem dawno, że się stale spóźnia.

Prosimy odnowić prenumeratę!

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.